

Od inkwizycji do psychiatrii: niechciana prawda – 3

14 sierpnia 2017

Opublikowano: 13.02.201

„Choroba psychiczna to dziedziczne zło i stanowi zagrożenie dla całego narodu” – m.in. te słowa zapoczątkowały nazistowską eksterminację osób, określonych „chorymi psychicznie”.

O inkwizycyjnym rozumieniu miłości do bliźniego, które od 1656 roku reprezentuje psychiatria instytucjonalna na całym świecie, można by jeszcze wiele napisać. Powstrzymam się jednak od dalszych, mrocznych relacji; przez setki lat gwałcono, katowano, mordowano, wszystko to pieczętując rzekomym przyzwoleniem prawnym i „medyczną” koniecznością, a – co najgorsze – robiono to tak wtedy, jak i dziś... za przyzwoleniem społecznym.

Aby zamknąć już temat tej nieco odległej przeszłości dodam jedynie, iż w ramach tak pojmowanej przez kościół katolicki miłości w 1493 papież Aleksander VI wydał bullę, która uprawomocniła deklarację wojny przeciwko wszystkim narodom w Ameryce Południowej, które odmówiły przyjęcia chrześcijaństwa. W praktyce wyglądało to tak, że kobiety i mężczyźni szczerzo psami karmionymi ludzkim mięsem i ćwiartowanymi żywcem indiańskimi niemowlętami.

Wbijano ciężarne kobiety na pale, przywiązywano ofiary do luf armatnich i puszczano je z dymem. Mordowano, gwałcono, okaleczano i rabowano. Gdy katoliccy „misjonarze” zawitali do Meksyku, żyło tam około 11 milionów Indian, a po stu latach już tylko półtora miliona. Szacuje się, że w ciągu 150 lat zabito tam co najmniej 30 milionów ludzi. Podczas pobytu w tamtych stronach, papież JPII nazwał tę zbrodnię przeciwko ludzkości „dziełem ewangelizacji i pokoju”, a autora określił mianem świętego... Tutaj komentarz wydaje się być zbędny...

PRZENOSIMY SIĘ W WIEK XX

Dojście Adolfa Hitlera do władzy w Republice Weimarskiej i powstanie III Rzeszy budzi na całym świecie spory niepokój. Jego chęć zaprowadzenia nowego światowego porządku jest przerażająca, żadne z państw nie rwie się więc do podpisywania umów z nowo powstałym wytworem nazistów. I tu jako pierwsza wychyla się nie kto inny, jak stolica apostolska...

Po tygodniu od objęcia władzy przez Hitlera Watykan podpisuje z nim konkordat i konstytuuje w ten sposób istnienie nowego państwa, dając jakoby zielone światło dla innych. Nazistowska machina wojenna dostaje papieskiego namaszczenia, Watykan pokrapia „święconą wodą” nie tylko Hitlera i jego przemysł zbrojeniowy, ale tym samym całą ludobójczą ideę podbijania Wschodu.

Sympatie papieża Piusa XII do nazistów były dobrze znane, przez co we Włoszech szybko nadano mu przydomek „niemieckiego papieża”. Za jego kadencji na korytarzach Watykanu słychać było przeważnie język niemiecki, gospodarstwo prowadziła Niemka, siostra Pasqualina Lehnert, odżywiał się nawet wg niemieckiej kuchni. Modlił się o zwycięstwo Hitlera nad komunistyczną Rosją, błogosławił niemieckie oddziały gen. Rommela, udające się przez Rzym na front afrykański.

Przyjmował na audiencji w Watykanie prohitlerowskiego dyktatora Chorwacji, jednej z najkrwawszych postaci epoki, Ante Pavelica, odpowiedzialnego za wymordowanie w niezwykle brutalny sposób ponad 300 tys. prawosławnych obywateli tych ziem, a przeżyć mógł tylko ten, kto przeszedł na wiarę katolicką (wykłuwano oczy, rozcinano gardła i brzuchy, uśmiercano kowalskimi młotami). Wszystko to działo się za wiedzą i błogosławieństwem Watykanu oraz kardynała Aloysiusa Stepinaca, uhonorowanego oczywiście później przez Jana Pawła II...

WATYKAN – VIAGRA DLA NAZIZMU

Z taką pomocą nazistowska maszyna propagandowa rusza pełną parą. Centralnymi jej tematami stają się przede wszystkim 3 sprawy: nacjonalizm, rasizm i antysemityzm, który ściśle wiązany jest z antykomunizmem. Media masowe zaczynają szerzyć ideologię wspólnoty narodowej, na ekranach kronik filmowych, fotografiach i plakatach widać już tylko piękne, dorodne kobiety, przystojnych, dobrze zbudowanych i zorganizowanych mężczyzn oraz wspaniałą, inteligentną niemiecką młodzież.

Techniki propagandy, zawarte w napisanym przez Hitlera w latach 1924-1926 dziele programowym „Mein Kampf”, nabierają rozpędu, by „znaleźć dojdzie do serc szerokich mas, poprzez prawidłową, psychologiczną formę przekazu”. Książki, prasa, a szczególnie telewizja i radio, ale też wiece i marsze uliczne w połączeniu ze zmianami edukacji w szkolnictwie, robią ludziom wodę z mózgu, a nazistowska polityka filmowa, w połączeniu z materialnymi bonusami dla tej części społeczeństwa, która aktywnie uczestniczy w pro-nazistowskich aktywnościach, rozkręca hitlerowskie apetyty i zapędy.

Tymczasem od momentu oficjalnego zaprzestania palenia na stosach ludzi, którzy nie chcieli podporządkować się narzuconemu przez chrześcijaństwo systemowi wiary, powstało już wiele tzw. szpitali psychiatrycznych. Nikt nie mówi już o inkwizycji i „ciemnych mocach” pojmanych przez nią osób i nie wskazuje na nich palcem, że to „innowiercy”, teraz psychiatria jest już pełną gębą „medycyną”, a internowani w niej ludzie „chorymi psychicznie”.

Równolegle do wciąż powtarzanych materiałów propagandowych o „czystej rasie aryjskiej”, wystartowano w mediach i szkolnictwie „program edukacyjny”, który miał za zadanie wyegzekwowanie przyzwolenia społecznego na systematyczne (czyli zorganizowane przez system państwowy!) wymordowanie osób więzionych w psychiatrii.

W mediach zaczęto coraz intensywniej lamentować, że ośrodki te przepełnione są ludźmi, których „egzystencja nie jest warta

życia", że nagromadziło się ich w różnych zakładach aż 400 tysięcy (na marginesie dodam, że obecnie zamyka się w Niemczech przymusowo ponad 200 tys. ludzi rocznie – tendencja rosnąca!). Coraz rzadziej mówiono już o osobach, a coraz zwawiej posługiwano się cyframi i w końcu numerami identyfikacyjnymi. Ludzi, których organizm brutalnie zniszczono inkwizycyjno-psychiatrycznymi „zabiegami”, prądem, chemią i innymi nieludzkimi „metodami leczenia”, o których wspominałem w poprzednich dwóch częściach artykułu, pokazywano w filmach propagandowych już nieustannie jako „egzystencje nie warte życia” i „ogromne obciążenie finansowe dla całego społeczeństwa”...

Oczywiście, jak i dziś, nie wspomniano, iż ludzie ci wyglądają tak na skutek psychiatrycznych tortur fizycznych i chemicznych, a szerzono propagandę, że tak zdeformowała ich... „choroba”.

Czytelnikom polecam w ramach uzupełnienia wiedzy jeden z takich materiałów „edukacyjnych”. Film ten naziści co prawda zniszczyli, żeby zamazać ślady tej inkwizycyjnej zbrodni, na szczęście odnaleziono jednak jego „scenariusz” i w ten sposób materiał ten mógł znowu ujrzeć światło dzienne.

Początek masowego ludobójstwa był w psychiatrii!

Zagłada tych odizolowanych przez psychiatrię i katowanych od wieków ludzi w czasach nazizmu jest wciąż faktem mało znanym, a w powszechnej świadomości osoby te nie są uważane za ofiary prześladowań. „Sprawę” traktuje się wyłącznie jako „marginalną grupę ofiar” nazistowskiego systemu. Tymczasem ich zagłada była początkiem masowego ludobójstwa i to tutaj zdobywano doświadczenia i wypracowywano rozwiązania, które później pozwoliły na masowe mordowanie ludzi w obozach zagłady.

Nota bene, dopiero w listopadzie 2010 roku DGPPN (niemieckie towarzystwo psychiatrów) przyznało się oficjalnie na swoim corocznym zjeździe do systematycznego mordowania swoich więźniów. Działanie to, jak wynika z ujawnionej niedawno

dokumentacji, kosztowało życie 300 tys. ludzi, internowanych w tym czasie w psychiatrykach.

Frank Schneider, obecny prezydent niemieckiego towarzystwa psychiatrycznego, po 65 latach przyznał się wreszcie do tego i... przeprosił za te... „straszne czyny”. Oczywiście nie przyznał się, bo takim dobrodusznym człowiekiem nagle się stał! Psychiatria zawsze przyznaje się dopiero wtedy do „błędów”, kiedy publicznie zostanie zdemaskowana. IAAPA, Międzynarodowe Stowarzyszenie Przeciwno Przemocy Psychiatrycznej już od lat nagłaśnia sprawę tych skrupulatnie ukrywanych systematycznych mordów psychiatrycznych, prowadzonych nieustannie do... 1949 roku (!).

Nagłe olśnienie prezydenta Schneidera ma więc bardziej związek z opublikowaną na stronie IAAPA i sukcesywnie uzupełnianą, „wyrwaną” z Archiwum Federalnego (częścią) listy pomordowanych i uporczywym domaganiem się Stowarzyszenia ujawnienia wszystkich nazwisk tych ofiar, aniżeli z jego dobroduszością...

TO „LEKARZE” POTRZEBOWALI NAZISTÓW, NIE NAZIŚCI „LEKARZY”

Na skutek skrupulatnie przygotowanej propagandy przyzwolenie społeczne pojawiło się dość szybko. Na filmach pokazywano demonicznie wyglądające twarze „szaleńców” (ludzi totalnie zdeformowanych psychiatrycznymi „zabiegami”), dodając niebawem, że „cierpiących spotyka najtrudniejszy los: egzystencja bez życia”. Profesorem uniwersyteccy głosili ze swoich katedr sformułowania, jakoby było to „sprzeczne z naturą i moralnie niedopuszczalne, żeby całe pokolenia młodych i zdrowych ludzi starzały się, doglądając naturalnych idiotów i szaleńców”, a zaraz potem dodawano, iż: „to poświęcenie („opieka” – przyp. A.S.) służy jedynie temu, by podtrzymać i przedłużyć egzystencję pozbawioną życia”, co uznano za „moralnie niedopuszczalne” i stanowiące „zagrożenie dla całego narodu”.

We wspomnianym wyżej filmie propagandowym, który

rozpowszechniano na uniwersytetach, w kinach dowiadujemy się, iż w zasadzie problem nie istnieje, gdyż mamy do czynienia z istotami, które „nie mają w ogóle poczucia własnej egzystencji, a trwają, bo brakuje im krytycyzmu wobec własnej sytuacji i przyzwyczaili się do swojego stanu”. Podkreślano, zresztą tak samo, jak dzisiaj, iż „medycyna nie zna sposobu, by ich wyleczyć lub polepszyć choć częściowo ich stan”. Po tego rodzaju sformułowaniach pojawiały się, a jakże by inaczej, hasła o miłosierdziu i obowiązku pomagania tym... „kreaturom”!

„Co to będzie z tymi nieszczęśnikami?” – pytał wsłuchanych studentów wykładający temat profesor, przy czym jego słowom, jego gestom i jego wystąpieniu brakowało tylko... kościelnej ambony.

Po zdegradowaniu pomówionych o „chorobę psychiczną” do miana rzeczy, profesor zaczynał spokojnym, niemal wzruszonym głosem mówić o „miłosierdziu i zbawieniu” i w tym kontekście nawoływać do masowego mordowania osób oznaczonych łatką „chory psychicznie”. Tutaj w propagandę włączono już słowo „eutanazja”, czyli „dobra śmierć”, śmierć zadana na wyraźne życzenie cierpiącego człowieka, co skończyło się jednak, co również wiadomo, holocaustem!

Systematyczne mordowanie więźniów psychiatrycznych (patrz też: „Akcja T-4”) zaczęto od tak zwanych „beznadziejnych przypadków”. Wkrótce zginęli... W czasie, kiedy ich mordowano, profesorowie dalej głosili przed przyszłą „elitą intelektualną”: „...A my... zwracamy się do miłosiernego losu, aby wyswobodził te pożałowania godne istoty z egzystencji pozbawionej życia. To okrutne, że martwych duchem, niczym trupy, trzyma się w ośrodkach do późnej starości. Dzień po dniu pogrążeni w obłędzie. Wciąż te same szalone myśli, wciąż to samo idiotyczne zachowanie. I tak całymi latami, aż do śmierci, nieustannie na poziomie świadomości właściwej zwierzętom”.

Tak w zaplanowanej przez instytucję państwową systematycznej zbrodni, pojawił się nagle piękny obraz psychiatrycznej dobroczynności, która w imieniu istot „niewartych życia”, po prostu wzięła ich prawo w swoje ręce twierdząc: „ja na Twoim miejscu wolałbym nie żyć, dlatego zdecyduję za ciebie i... zabijam cię... ty idioto” (!). Takie postępowanie nazwie się w końcu „świętym wymogiem filantropii”.

I tak, po uzyskaniu przyzwolenia społeczeństwa, które jeszcze bezmyślnie (?!) przyklasnęło, rozpoczęto masowe, systematyczne mordowanie pomówionych o „choroby psychiczne”.

„To lekarze potrzebowali nazistów, nie naziści lekarzy” – powie w tym kontekście Ernst Klee, wybitny niemiecki naukowiec, dziennikarz i pisarz. I wszyscy wiedzieli, że znikają ludzie, że wywożą ich i mordują, a dzięki tak wyegzekwowanemu przyzwoleniu społecznemu, znikali również protestujący przeciwko temu „zabiegowi”...

A CO TO ZNACZY... HOLOKAUST?

Holocaust nie oznacza nic innego, jak całopalenie; i warto zwrócić uwagę, iż termin ten pochodzi nie skądinąd, a prosto z łaciny kościelnej! Słowo holocaustum jest adaptacją greckiego holókauston, rodzaj nijaki imiesłowa holókaustos („spalony w całości”), od czasownika holo-kautóo („spalam ofiarę w całości”) – spolszczenie: holokaust. Słowo holocaust (termin religijny) pierwotnie oznaczało tylko ofiarę całopalną i w tym znaczeniu może być stosowane również dziś... Jak więc wyraźnie widać i tu mamy również do czynienia z inkwizycyjnymi korzeniami.

Jak się dzieje, kiedy do religii i polityki dołącza się lekarzy, pokazała w średniowieczu i epoce oświecenia inkwizycyjna bezpardonowość wobec ludzi o odmiennych poglądach, niż narzucone przez system. Powołanie do życia pierwszego psychiatryka we Francji w roku 1656 było jedynie początkiem przemianowania w „zabieg medyczny” rozmyślnej

eliminacji z życia społecznego ludzi niewygodnych. Tak rozumiana „medycyna” mogła więc rozwijać się pod ochroną prawa państwowego, czego nazistowskie zapędy były ukoronowaniem.

Tutaj już bez żenady, systematyczne, oficjalne (ale i potajemnie kontynuowane do roku 1949!) mordowanie setek tysięcy ludzi ruszyło na pełnych obrotach. I tym razem wszystko odbywało się pod szyldem... „dobra pacjenta”.

Używany przez nazistów termin „eutanzja” ma w rozumieniu słowa pozytywny, humanitarny wydźwięk, gdyż oznacza w swej definicji „dobrą śmierć” i „wybawienie kogoś z męczarni, poprzez pozbawienie życia na jego własne życzenie”. Przez nazistów termin ten został jednak wykorzystany do manipulacyjnego wywarcia ze strony opinii publicznej przyzwolenia na masowe, systematyczne mordowanie ludzi, których określono „nie godnymi życia”... I identycznie, jak dzisiejsza psychiatria, która wciąż powtarza, że wszystko, co robi, robi „dla dobra pacjenta”, tak i wtedy mówiono o humanitarnej konieczności, o „obowiązku” i „pomocy”...

Pod płaszczykiem „dobrej medycyny”, więc i w majestacie prawa już masowo mordowano. Trujące gazy, śmiertelne wstrzykiwanie substancji chemicznych, topienie, eksperymenty termiczne (np.: obniżanie temperatury, by stwierdzić, przy jakich warunkach człowiek zamarza i czy po rozmrożeniu da się go „przywołać” do życia), to tylko kilka metod, przypominających te, stosowane przez inkwizytorów i ich „medycznych” następców. Praktyki średniowieczne, kiedy w czasach okrutnej inkwizycji torturowano, głodzono i palono na stosach, zostały wielokrotnie.

Doświadczenia lekarzy na ludziach, bezbronnych więźniach obozów koncentracyjnych, dokonywane były z rozmyślnym pominięciem elementarnych zasad humanitaryzmu i były niczym innym, jak zbrodniczymi eksperymentami na ludziach. Hitlerowscy lekarze, w tym liczni profesorowie uniwersytetów III Rzeszy, a wśród nich znakomici przedstawiciele niemieckiej

medycyny, pogwałcili i zdeptali najbardziej podstawowe zasady etyki lekarskiej.

Jak pisze wybitny historyk brytyjski Lawrence Rees w książce „Auschwitz – naziści i ostateczne rozwiązanie”: „...Lekarze SS wzięli udział we wszystkich etapach procesu uśmiercania, od selekcji na rampie wyładowczej po mordowanie wybranych więźniów. Symbolem ich udziału w zbrodni jest choćby fakt, że cyklon B był przewożony do obozu fałszywym ambulansem ze znakami czerwonego krzyża. Całkowicie podporządkowując się zbrodniczym rozkazom, lekarze SS wzięli czynny udział w masowym morderstwie bezbronnych ludzi na skalę nieznana dotychczas w historii. Kończąc studia medyczne, składali przysięgę Hipokratesa, która wymaga od lekarzy, by zawsze starali się leczyć i ratować chorych”.

MEDYCYNĄ WYZUTĄ Z CZŁOWIECZEŃSTWA

Po powojennych procesach norymberskich, które po części ujawniły potworność i upadek hitlerowskiej medycyny, sami Niemcy nadali jej przydomek „medycyny wyzutej z człowieczeństwa”. O tym wyzuciu niech świadczy fragment jednego z dokumentów, który ujawniono po oswobodzeniu obozu zagłady w Oświęcimiu. Więźniów „sprzedawano” jako „króliki doświadczalne” firmie Bayer, będącej częścią koncernu I.G. Farben, która wykorzystywała ich do testowania „nowych leków”. W jednym z listów firmy Bayer do władz obozu czytamy: „Transport 150 kobiet przybył w dobrym stanie. Ponieważ jednak w toku doświadczeń zmarły, nie możemy wyciągnąć wiążących wniosków. Zwracamy się więc do panów z prośbą o przysłanie nam następnej grupy kobiet, w tej liczbie i po tej samej cenie”.

Kobiety, które zmarły w czasie testów eksperymentalnego „środka znieczulającego”, kosztowały firmę Bayer po 170 marek niemieckich za... „sztukę”...

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autor: Andrzej Skulski

Źródło: [iThink](#)